Cena egz. 10 gr.

Rok IV. Tarnów, dnia 27 września 1936 r. Nr 39.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki

Katolicka Polska prosi Ojca Św. o kanonizację Bł. Kingi

[redacted] się z czcicielkami i czcicielami bł. Kingi radosną wiadomością, że na Synodzie plenarnym na Jasnej Górze w Częstochowie dnia 26 sierpnia b. r. JE. Kardynał Prymas Dr August Hlond odczytał po łacinie prośbę do Ojca św. o kanonizację bł. Kingi.

Prośba ta w polskim tłumaczeniu brzmi:



Statua Bł. Kingi w Starym Sączu

Ojcze Święty!

Przedkładając najpokorniej Waszej Świątobliwości sprawę kanonizacji bł. Kunegundy czyli Kingi Panny, niegdyś Królowej Polski, później pobożnej Siostry Zakonu św. Klary, a teraz gwiazdy jaśniejącej wśród niebieskich Patronów Polski, — my biskupi i kapłani Rzeczypospolitej Polskiej, zebrani pod najsłodszą opieką Najśw. Panny na Jasnej Górze w Częstochowie na Synod plenarny tejże Rzeczypospolitej, do nóg Waszej Świątobliwości padając, najpokorniej prosimy, by Wasza Świątobliwość też bł. Kunegunde Pannę na mocy nieomylnego wyroku aureolą Świętych ozdobić raczył.

Z czcią i wdzięcznością wspominamy Najwyższych Pasterzy, którzy — na usilne prośby królów polskich i węgierskich, biskupów i innych znakomitych mężów, jak również całego ludu polskiego — trwałymi dokumentami swej łaskawości, zatwierdzającymi niepamiętny kult przesławnej Kunegundy, policzyli Ją w poczet Błogosławionych i ogłosili niebieską Patronką całego Królestwa.

Kult ten bł. Kunegundy, kwitnący od schyłku XIII. wieku, wzrasta z dnia na dzień i coraz szersze zatacza kręgi i to nie tylko w Polsce, lecz także na Węgrzech i w Ameryce. Dziewica ta bowiem, acz z królewskiego szczepu ród swój wywodząca i berło królewskie dzierżąca, a jednak pokornego serca, w dziewictwie i małżeństwie czysta, o wielkiej dobroci i miłosierdziu, oddana z całą gorliwością dziełom pobożnym, staje przed nami jako przedziwny wzór dla ludzi każdego wieku i stanu.

W naszych zaś czasach, nadętych pychą nowoczesnego pogaństwa, zarażonych błędnymi zasadami laicyzmu, niegodziwą bezbożnością i najgorszym zepsuciem obyczajów, z drugiej zaś strony trapionych nędzami nie do zniesienia — uważamy za stosowne, aby ten znakomity wzór wiary, niewinności, łaskawości, cierpliwości i miłości chrześcijańskiej, oraz działalności prawdziwie katolickiej zajaśniał w pełnym blasku najwyższego kultu kościelnego, a mianowicie:

aby bł. Kunegunda, oddana najwierniej sprawie Chrystusa Zbawcy i zbawienia dusz, najroztropniej nauczyła wszystkich ludzi, by uciekali się do miłosierdzia Pańskiego i by przejrzawszy na wskróś przewrotność zasad, głoszonych przez zwodzicieli i próżność ich wywrotowych knowań, szukali zbawienia w Kościele Chrystusowym i w religii chrześcijańskiej, znajdowali źródło życia;

aby taż Błogosławiona, która „Królestwu Polskiemu tak dziwnie przyświecała przykładami cnót, jak i wypraszała dlań dobrodziejstwa" — przychodziła mu z pomocą swym najłaskawszym wstawiennictwem w tych niezmiernie trudnych i niebezpiecznych czasach;

aby z Jej pomocą i pod Jej kierunkiem katolicy każdego stanu i zawodu, ściśle zjednoczeni, z większym zapałem kroczyli Jej śladami, tworząc przez

zaciągnięcie się w szeregi Akcji Katolickiej dobrze uszykowaną armię Chrystusową dla odnowienia życia chrześcijańskiego.

W silnym przekonaniu, że kanonizacja bł. Kunegundy Panny, Królowej i pokornej Zakonnicy obfite wyda owoce, — Waszej Świątobliwości tę prośbę łącznie z pragnieniami i głosami kleru i ludu polskiego z najgłębszym hołdem podajemy i składamy.

Prośbę tę, przyjętą z zapałem i podpisaną przez wszystkich uczestników Synodu w liczbie 119, zawiózł do Rzymu Legat Apostolski Kard. Marmaggi i przedłożył ją Ojcu św.

Nam pozostaje teraz podwoić gorliwość w szerzeniu czci bł. Kingi i modły, byśmy jak najprędzej doczekali się dawno upragnionej uroczystości kanonizacji naszej ukochanej Patronki.

Bronimy prawa własności

Przeciwko własności prywatnej występują — jak wiadomo — komuniści i socjaliści. Uważają ją oni za główną podporę obecnego, znienawidzonego przez nich porządku społecznego i kulturalnego, który pragnęliby jak najprędzej usunąć i zastąpić innym, przez siebie wymyślonym, odpowiadającym ich przewrotnym teoriom i doktrynom. Wszędzie też, gdzie tylko dojdą do władzy, instytucję własności ograniczają i znoszą, a na jej miejsce wprowadzają własność wspólną. Tą obejmują nie tylko dobra wytwórcze, jak ziemię, lasy, kopalnie, fabryki, ale rozciągają także na domy, gospodarstwa, żywność, bydło i wszelkie urządzenia i przedmioty codziennego użytku. W ustroju komunistycznym nie stanowią one wyłącznej własności tego czy tamtego, ale wszyscy w równej mierze uczestniczą w ich posiadaniu i używaniu. W ten sposób zdaje się zaślepionym zwolennikom komunistycznych haseł, że najskuteczniej urzeczywistnia się zasadę równości pomiędzy ludźmi, znosi się różnicę między bogaczami a nędzarzami, burżuazją a proletariatem, zaprowadza się sprawiedliwość społeczną w świecie.

Jak ta równość i sprawiedliwość w praktyce wygląda, jakie korzyści i wygody ta wspólna własność zapewnia, czym została okupiona, tego przerażający przykład daje nam dzisiejsza Rosja sowiecka.

Nie było dotąd nigdzie na ziemi takiego straszliwego ucisku i poniżenia człowieka, takiego sponiewierania i zdeptania wszelkich jego naturalnych, ludzkich praw, takiego zrównania go z bezwolną i martwą rzeczą, jakie dzisiaj panuje w Bolszewii. Toteż na jej przewrocie i zniszczeniu ludzkość najdosadniej się przekonuje, jak zawodnym i zabójczym środkiem na niezaprzeczone społeczne i gospodarcze niedomagania i nędze dotychczasowych jej ustrojów i porządków jest naruszenie prawa do własności prywatnej, jak okropne skutki pociąga za sobą jego zlekceważenie i przekreślenie.

W przeciwieństwie do zasad i haseł, głoszonych przez komunizm i socjalizm, nauka katolicka stanowczo obstaje za prawem własności i nieugięcie broni go przed wszystkimi, co chcieliby z tych czy innych powodów podważyć je i obalić. Instytucję własności uważa bowiem za podstawowy czynnik ładu i postępu moralnego, społecznego i ekonomicznego. Znajduje ona głębokie uzasadnienie w samej naturze człowieka i społeczeństwa. Sam rozum się jej domaga, który uznaje ją za nieodzownie potrzebną do życia i rozwoju jednostek, rodzin i społeczeństw. Każdy też człowiek ma prawo do zdobywania i posiadania majątku. W tym naturalnym uprawnieniu wszyscy są jednakowo równi. Nikt nie może tu szczycić się jakiemiś osobliwymi przywilejami, lub doznawać ograniczeń.

Własność prywatna najmocniej zapewnia człowiekowi ten zakres wolności i swobody w życiu, jaki mu, jako istocie rozumnej z natury przynależy. W sprawach swego osobistego postępowania, utrzymywania się, rozwoju własnej osobowości, zakładania rodziny, w staraniach o jej wyżywienie i zabezpieczenie jej dobrobytu i przyszłości, nie może on zależeć od przypadku lub zgody i łaski drugich, lecz samodzielnie ma prawo sprawy te rozstrzygać. Musi zatem mieć możność całkowitego, swobodnego, rozporządzania posiadanym majątkiem, musi go posiadać „na własność".

Ta materialna niezależność najskuteczniej też chroni człowieka, wolność jego sumienia, przekonań od ucisku władz publicznych, przed nadmierną ingerencją czynników państwowych, które w ustroju komunistycznym stają się wszechwładne. Wiemy, że w dzisiejszych Sowietach partia-państwo jest całkowitym panem życia i śmierci wszystkich obywateli. Sprawuje ono nad nimi absolutną tyranię, nie tylko fizyczną, polityczną, ale i moralną, narzucając im bezwzględnie swe zasady, poglądy, cele i formy życia gospodarczego i duchowego. Człowiek zupełnie, bo nawet w swym materialnym bycie zawisły od rządzącej partii, zatraca niejako swą własną indywidualność, swe sumienie i ludzkie dostojeństwo, a schodzi do rzędu bezdusznej rzeczy, staje się bezwłasnowolnym numerem w milionowej masie.

Do jakiego stopnia upodlenia człowiek w takich komunistycznych warunkach się poniża, najwymowniejszym świadectwem było zachowanie się, w ostatnim głośnym procesie, wybitnych przywódców bolszewickich, którzy chcąc uzyskać łagodniejszy wyrok, sławili swych katów i ich rządy, nawet przed śmiercią, nie potrafiąc już odzyskać i okazać choćby nikłych drobin człowieczej godności, szczerości, odwagi.

Zniesienie prawa własności osobistej jest równocześnie utrąceniem instytucji rodziny. Obowiązek utrzymania i wychowania dzieci spoczywa bowiem na rodzicach. Z chwilą zaś, kiedy w tym podstawowym obowiązku wyręcza ich komuna, autorytet ojca i matki, ich wpływ na duchowy rozwój dzieci, ich charakter i koleje życia całkowicie zanikają. To też w komunistycznym ustroju dzieci nie należą do rodziców, ale do państwa. Z tego też powodu samo istnienie trwałej, nierozerwalnej rodziny traci niejako sens, staje się bezcelowym; i nic dziwnego, że na jej miejsce pojawia się luźny związek dwóch osobników, którego wartość i trwałość zależy od zmiennych, przelotnych kaprysów. Umowę można

w każdej chwili rozwiązać, by z kim innym nową zawrzeć, równie kruchą i małoważną.

Własność prywatna nie tylko jest — jak widzimy — ostoją i gwarancją wolności osobistej człowieka, ale również podstawą społecznego ładu i pokoju, oraz głównym czynnikiem gospodarczego postępu ludzkości. Ona bowiem najściślej rozdziela dobra materialne, najtrwalej ich przynależność do poszczególnych właścicieli reguluje. Gdyby wszyscy mieli jednakowe prawo do rozporządzania istniejącymi dobrami, wówczas zapanowałyby między ludźmi powszechne, nieustanne zatargi i walki o to, co moje, a co twoje, walki, którym nikt nie byłby w stanie zapobiec, gdyż zawsze otwarte pozostawałoby ich źródło. Toteż wspólna własność albo wprost wiedzie do społecznego i gospodarczego rozstroju i zamętu, albo jedynie przy użyciu przemocy, terroru da się przez pewien czas utrzymać.

Dobra ziemskie mają człowiekowi służyć do osiągnięcia moralnych celów życia, mają mu dopomagać w spełnianiu kulturalnych zadań. Dobra te jednak, mimo zdawałoby się nieprzebranych zasobów i skarbów ziemi, są ograniczone. Należy tedy nimi przezornie gospodarzyć i oszczędnie ich używać. Taka zaś racjonalna i zapobiegliwa gospodarka tylko wówczas jest możliwa, jeśli w niej człowiek będzie widział swój interes. A widzi go tylko wtedy, gdy gospodarzy na swoim, gdy oszczędnością i pracą własny majątek pomnaża. Gdyby dobra ziemi były wspólne, już dawnoby je ludzkość zmarniła i strawiła. Że jest inaczej, że ciągle wzrastają, że dobrobyt materialny, tak konieczny dla społecznego i kulturalnego rozwoju, z każdym wiekiem się podnosi, to tylko dzięki temu, że wszyscy ochotnie wprzągają swe siły do pracy wytwórczej na wszystkich polach, do czego nadzieja zysku, pewność posiadania na własność owoców swych trudów i zabiegów najbardziej ich pobudza. W komunie człowiek oddałby się lenistwu i gnuśności.

Dzieje ludzkości we wszystkich, nawet najbardziej odległych okresach wykazują istnienie własności prywatnej. Nie naruszyły jej żadne przewroty i rewolucje, żadne ustroje polityczne jej nie podważyły. Nie jest ona bowiem jakimś wymysłem ludzkim, obliczonym na korzyść jednych, a krzywdę drugich, ale jest koniecznym wynikiem potrzeb i skłonności natury ludzkiej, warunkiem jej rozwoju w zorganizowanej społeczności.

Daremne tedy są wszelkie zakusy i wysiłki socjalizmu i komunizmu, zawodne i zgubne są ich teorie i hasła. Można je gwałtem w życie wprowadzać, ale ich utrzymać i utrwalić na stałe się nie da. Można bowiem gwałt zadawać naturze, ale jej zmienić nie można. Nie człowiek bowiem jest jej stwórcą i prawodawcą. **M. S.**

Bilans wojny hiszpańskiej

„La Croix des Jeunes" podaje, że liczba ofiar wojny domowej wynosi:

Siły rządowe 34.000 zabitych, 5.000 rannych.
Powstańcy 46.000 zabitych, 8.000 rannych.
Ofiary niewinne 38.000 wdów, 77.000 sierót.

Dziennik francuski „Figaro" twierdzi, że w samym Madrycie anarchiści dokonali 25.000 egzekucyj.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny —
Zachowaj nas Panie!

Na Jasnej Górze

...Byli w maju synowie — akademicy... Teraz przyjeżdżają matki.

Rozpaliły się tysiące serc, nastroiły tysiące dusz...

Wyciągnie się tysiące dłoni, gotowych do wszelkiej pracy: nad sobą, dla drugich — dla wsi, parafii, diecezji — dla Polski.

W tysięcznych zastępach popłyną falą, rzeką potężną...

Zanieście, Czytelniczki, pokłon i pozdrowienie od waszych rodzin, wsi i miast...

A kiedy na chórze odezwie się hejnał prastary — fanfara trąb — huk bębnów, i srebrna zasłona powoli, majestatycznie dźwignie się w górę, a Matka Częstochowska miłosiernie na Was popatrzy, proście o wstawiennictwo u Jej Syna, by On

błogosławił biednemu ludowi polskiemu,
oddalił zarazę komunizmu i bezbożnictwa,
pomnażał wiarę i zgodę w społeczeństwie
i zachował nas od wojny...

* * *

Idziemy pielgrzymią drogą. Od miasta prowadzi ona szeroką aleją, potem przecina piękny park miejski, aż wychodzi na plac jasnogórski, skąd kościół i piękne zabudowania klasztorne widać już w całej okazałości.

Stajemy przy starożytnej figurze św. Prokopa, gdzie zwykle Ojcowie Paulini witają nadciągające pielgrzymki.

Symboliczny kruk i lwy św. Pawła pod drzewem palmowym witają nas kamienną mozaiką przed pierwszą bramą. Piękna i ozdobna jest ta pierwsza brama z ciosowego kamienia przez Jerzego Lubomirskiego w roku 1723 wystawiona i stąd bramą Lubomirskich zwana. Druga zwie się bramą Stan. Augusta Poniatowskiego, który jednak — rzecz dziwna — na Jasnej Górze nie był, choć się wybierał. Wystawiono mu tę właśnie bramę na powitanie, którego nie było. Trzecia Brama Matki Boskiej Bolesnej; za nią to był niegdyś most zwodzony do twierdzy, — aż wreszcie przechodzimy bramę ostatnią Władysława Opolskiego (basztową).

Po drodze rzucamy okiem na wspaniałe stacje Męki Pańskiej, arcydzieło rzeźbiarza Piusa Welońskiego, wznoszące się w przepięknym parku klasztornym wśród obramienia krzewów i kwiatów.

Wchodzimy już na plac przed samym kościołem i wreszcie do bazyliki, na której ścianach z zewnątrz oglądamy szwedzkie kule armatnie. Kute, żelazne drzwi otwarte, za nimi obszerna kruchta, z której głębi skręcamy do wielkiego kościoła.

Uderza nas fala światła i barw.

W głównym ołtarzu wykuta w kamieniu grupa Wniebowzięcia Bogarodzicy, olbrzymich rozmiarów, dzieło Chomentowskiego fundowane w roku 1726.

Do kościoła przylega kilka kaplic, pełnych pięknych ołtarzy i obrazów.

Najsławniejsza z nich kaplica Matki Bożej Kodeńskiej, zwraca naszą uwagę na obraz łaskami słynący, znany dziś dobrze przez piękną książkę p. Szczuckiej (Beatum scelus).

Część to zaledwie jasnogórskich klejnotów.

Niepodobna ich przejść tutaj wszystkich w tym krótkim zarysie.

Sala rycerska, skarbiec, biblioteka, stacje Welońskiego na wałach i wieżyca — oto dalsze, które trzeba koniecznie poznać i zwiedzić.

Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozruchem?
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem,
Niepokój jest zegarem, — i czas ludziom stwarza:
Kto umorzył niepokój, ten i czas umarza.

A. Mickiewicz.

W hołdzie Arcypasterzowi



J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski

Uroczystości zorganizowane ku uczczeniu 50-lecia kapłaństwa JE. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego we Lwowie miały przebieg imponujący, stając się aktem hołdu i serdecznej miłości całego społeczeństwa dla Najdostojniejszego Arcypasterza.

Rozpoczęły się one w sobotę „Dniem Katolickim“ pod hasłem Akcji Katolickiej: „Duch Chrystusowy w szkole i w wychowaniu podstawą odbudowy narodów“. W program „Dnia Katolickiego“ wchodziły: Zjazd Delegowanych i Zloty członków Katol. Stowarzyszenia Mężów, członkiń K. S. Kobiet, druhów KSMm., druhen KSMż., oraz Kongres Tercjarski. W południe w pałacu arcybiskupim zebrała się Kapituła Metropolitalna z Ks. Biskupem Dr. Baziakiem na czele, duchowieństwo lwowskie, dziekani całej diecezji, by złożyć hołd Najdostojniejszemu Jubilatowi. W przepięknych słowach przemówił do Dostojnego Jubilata Ks. Biskup Baziak, podkreślając jego zasługi, pracę ofiarną, troskę o dobro dusz i o stan archidiecezji, która po wojnie światowej zniszczona, podniosła się z ruin i pod arcypasterską pieczą rozwija się wspaniale, tworząc prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa. Odpowiedział Najdostojniejszy Jubilat w serdecznych słowach, dziękując za okazaną synowską miłość duchowieństwa diecezjalnego.

Wieczorem o godz. 6 wszyscy uczestnicy zlotów, członkowie komitetu, duchowieństwo, oraz

Nasi Męczennicy

Kościół święty ciągle od wieków prześladowany — triumfuje. Krew męczenników jest posiewem chrześcijan. Tak jak obecnie w Rosji i Hiszpanii, cierpieli przed laty nasi Unici. Podajemy kilka scen z prześladowania, wyjętych z dzieła p. t. „Męczeństwo Unii na Podlasiu“.

Niewielka parafia Hrud, której męczeństwo upamiętnił W. Reymont w noweli p. t. „Z dziejów wioski unickiej“, kilka razy przechodziła rozmaite katusze. Najpierw w r. 1867, gdy 28 września zjechali tam strażnicy z żandarmami i M. Popielem, aby zająć cerkiew. Ale lud z ks. Terlikiewiczem na czele nie wpuścił „narzutów“, mówiąc: „Kiedy niema naszego biskupa, to my nie znamy nikogo, prócz Ojca św. lub tego, kogo on nam przyśle. Przyszliście do nas z bronią, jak do nieprzyjacielskiego obozu. Czy Chrystus tak posyłał apostołów na opowiadanie ewangelii“? — Odpowiedzią na tak dzielną postawę ludu było wywiezienie nazajutrz ks. Terlikiewicza do więzienia w Siedlcach, nasłanie sotni kozaków i oddziału piechoty na koszt parafian, wypędzenie gospodarzy na bezcelowe furmanki, a starców, kobiet i dzieci do zbierania błota. Trwało to dwa miesiące, w czasie których dopuszczano się najrozmaitszych gwałtów i barbarzyństwa.

Po raz drugi byli Hrudczanie przedmiotem podobnego znęcania się nad nimi w roku 1871, kiedy 26 lipca przybył do nich pop Starosielec, by zająć miejsce po uwięzionym ks. Terlikiewiczu. Za niewpuszczenie go do cerkwi przysłano do Hrud 200 kozaków, którzy przez 8 tygodni swego tam pobytu „przyprowadzili parafię do nędzy, a ze wsi zrobili rzeczywisty szpital“. Kilka kobiet i dzieci umarło z ran i nędzy, 5 gospodarzy skatowanych wysłano do więzienia, gdzie poumierali, a kontrybucja 20 tys. złotych dopełniła reszty i zrujnowała wioskę doszczętnie.

Trzeci raz, w czasie ogólnego prześladowania Podlasia w roku 1874 i 1875, podobnie znęcali się Moskale nad Hrudem przez 4 tygodnie.

Wreszcie po raz czwarty stał się Hrud widownią takiego znęcania się nad nim w roku 1876, kiedy 3 roty wojska przybyły tam w kwietniu, by zmusić unitów do ochrzczenia dzieci po prawosławnemu. Przy tej sposobności święciło triumf bohaterstwo kobiet, które zrozumiawszy o co chodzi, zabrały dzieci co prędzej i ukryły się w lesie, gdzie przebywały przez sześć tygodni, w porze mroźnej i słotnej, bez dostatecznego pożywienia i odzieży. I opuściły swe kryjówki dopiero wówczas, podobne do szkieletów, gdy wojsko po nowym zrujnowaniu wsi wróciło do Białej, nie dopiąwszy celu. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje Apolonia Szucka, której zabrano przemocą trzyletnie dziecko i poniesiono do cerkwi, by ochrzcić je po schizmatycku. Zrozpaczona biegnie za strażnikami w jednej prawie koszuli, by im odebrać porwane dziecko, wreszcie pada zemdlała u drzwi cerkwi. W trzy dni po tym gwałcie dziecko umarło, będąc już przedtem ochrzczone w kościele katolickim, a lud o północy pochował je sam na cmentarzu, polecając się z płaczem młodziutkiemu temu męczennikowi i patronowi swej wioski.

Jedną z parafij, które najwięcej ucierpiały, było miasteczko Łomazy, a rok 1867 i 1874 krwawemi głoskami zapisały się w dziejach jego. Za niezdradzenie przywódców w obronie cerkwi i za jednogłośną a bohaterską odpowiedź, że „nikt z nich podpisem na schizmę nie skala swojej ręki i sumienia“, katowano wszystkich bez różnicy wieku i płci tak, że krew lała się strumieniami i ciało odpadało od kości. Spędzony lud trzymano długo na mrozie o głodzie i bito; niektórzy otrzymywali 400 do 600 nahajek. „Żadna srogość najbardziej barbarzyńskiej wojny — powiada autor „Męczeństwa Unii“ — nie może iść w porównanie ze zniszczeniem i tyranią, jakich dokonywało wojsko na rozkaz swojej starszyzny w Łomazach. Miałeś przed sobą wizerunek piekła, widziałeś szatanów, walczących z Kościołem Bożym“. Trwało to przez 10 tygodni przy udziale 3 rot piechoty i 300 kozaków, a mimo to kobiety i dzieci, katowane po kilka razy dziennie, dziękowały katom, mówiąc: „Bóg wam zapłać za to, że cierpimy za świętą wiarę naszą“.

Widownią podobnych katuszy z jednej strony, z drugiej zaś bohaterskiej odporności i umiłowania wiary św. były i inne parafie. Janów, sławny z męczeńskich nieszporów w uroczystość św. Szymona i Judy, był świadkiem strasznej obelgi, rzuconej katedrze rzymsko-katolickiej, przed którą

Zarządy Stow. Akcji Katolickiej udali się do Bazyliki Metropolitalnej, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego podniosłe kazanie wygłosił ks. H. Mroczka T. J.

Zakończeniem uroczystości sobotnich były: Akademia urządzona w sali „Sokoła-Macierzy", oraz wielki koncert Oratorium w sali Teatru Wielkiego. W program koncertu wchodziło wykonanie Oratorium M. Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza".

W uroczystościach wzięli także udział: JE. Ks. Arcybiskup Teodorowicz, JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski, Ks. Prałat Paccini, przedstawiciele władz wojskowych, wojewódzkich i samorządowych.

Zjazd wiernych na dwudniowe uroczystości był nader liczny; przybywały całe pielgrzymki i wycieczki koleją, podwodami, nawet pieszo ze wszystkich stron kraju. Na ulicach zwracały uwagę barwne stroje kobiece, mundury sokołów i harcerzy.

Pielgrzymka K. S. M. z Tarnowa

Katolickie Stowarzyszenie Mężów Oddział w Tarnowie przy Katedrze urządziło w niedzielę dnia 20 września b. r. pielgrzymkę do słynącego cudami obrazu Matki Bożej w Odporyszowie.

Uczestnicy pielgrzymki wysłuchali Mszy św., odprawionej na ich intencję przed cudownym obrazem Matki Boskiej, w czasie której przystąpili do Komunii św., a następnie otrzymali błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Po ukończeniu nabożeństwa uczestnicy udali się na plac przed kościołem, gdzie przed kaplicami Męki Pańskiej odprawili Drogę Krzyżową.

Pielgrzymkę prowadził ks. senior Dydyński, który odprawił nabożeństwo w kościele, jak również odbył Drogę Krzyżową.

Udział w pielgrzymce wzięło około 150 uczestników.

Pielgrzymka zrobiła na wszystkich budujące wrażenie.


Drahowie KSMm. z Szczawnicy na wycieczce

w czasie nieszporów batożono do krwi Unitów, wyprowadzonych z więzienia, jakby dla oduczenia ich knutem tego, co Kościół św. wpoił w ich serca pod działaniem łaski. — Kornica znów obchodziła w roku 1874 krwawe Boże Narodzenie. Naczelnik Klimenko, zwoławszy włościan, rzekł im: „Ponieważ chce się wam być katolikami i Polakami, dostaniecie starsi po 100 nahajek, a młodsi i kobiety po 50 — będzie to dla was hojna kolenda na wasze katolickie święto" Przez cztery dni rozdawał on tę barbarzyńską kolendę, każąc przytem obnażać tak mężczyzn, jak kobiety. Po najstraszniejszych katuszach, jakie ci ludzie przechodzili, rzekli do naczelnika: „Sam pan widzisz, że łatwiej ci jest nas zabić, niż nam przyjąć prawosławie". — Mszanna zaś wsławiła się głównie bohaterstwem kobiet, które nie chcąc wpuścić do cerkwi prawosławnego popa i wydać dzieci na „opaskudzenie", jak się wyrażały o chrzcie schizmatyckim, po najrozmaitszych męczarniach odniosły nad barbarzyńcami świetny triumf, godny męczenniczek z pierwszych czasów Kościoła. A już prawdziwym naśladowcą pierwszych chrześcijan był Piotr Czajko, który dowiedziawszy się w więzieniu, że żona jego, pobita przez strażnika, umarła jako męczennica, prosił, aby mu pozwolono pójść jej śladami, dodając: „Dzieci moje, sieroty, dobrzy sąsiedzi nauczą, że są dziećmi rodziców umęczonych za wiarę, to i one, da Bóg, będą męczennikami". Wspaniałym również odbiciem praojców chrześcijaństwa był 70-letni starzec, Symeon Jozafaciuk, który zachęcany przez naczelnika powiatu, aby dał swój podpis na prawosławie, odrzekł z godnością podobnie, jak niegdyś kapłan Eleazar: „Panie naczelniku! Te ręce pracowały przez całe życie moje, rano i wieczór składałem je do modlitwy, one wypiastowały synów, a dziś piastują wnuki — jakże możesz żądać, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam i daj Boże, nigdy mi jej nie znać". — Mieszkańcy Rudna, mężczyźni, dzieci i kobiety, kilka miesięcy ukrywali się w lesie, byle się nie wyrzec pieśni polskich, różańców i nabożeństwa katolickiego. Czasem to prześladowanie popychało ludzi najtrzeźwiejszych do kroku rozpaczliwego, jak np. Koniuszewskich ze wsi Kłoda, którzy w samą wigilię Bożego Narodzenia spalili się wraz z dwojgiem dzieci w tym przekonaniu, że czynią dobrze, ratując w ten sposób siebie i dzieci od tej zarazy ducha. Ofiarą fanatyzmu i dzikości katów padały także zwierzęta domowe, które dręczono w oczach ich właścicieli, by ich pobudzić do litości nad nimi i tą drogą skłonić do prawosławia. Zdarzyło się to w Rudnie, Rogowie, Uścimowie i Horodyszczu. Ale i to było bezskuteczne. Na męczarnie, zadawane biednym zwierzętom, odpowiadano: „Pobijcie i nas, jak nasze bydlęta, one konając za nas, nauczyły nas, jak skonać mamy za Chrystusa, za świętą wiarę naszą". Na podstępne zaś tłumaczenie, że tu idzie nie o prawosławie, ale o oczyszczenie cerkwi ze zwyczajów polskich i łacińskich, odpowiadali Unici, jak np. w Ostrowie: „Toć my w cerkwi nie Polskę, ani Polaków czcimy, ale Boga. Ale też i nie żydzi jesteśmy, tylko Polacy; żyjemy i pracujemy na ziemi polskiej i po polsku modlić się chcemy, jak i ojcowie nasi".

Najgłośniejszymi jednak stały się Drelów i Pratulin. Odegrały się tam straszne, serce rozdzierające sceny — w Drelowie 17, a w Pratulinie 24 stycznia 1874 roku. Tu pułkownik Stein, Niemiec i luter, w Drelowie zaś major Kotow, po bezowocnych próbach skłonienia unitów do prawosławia, posunęli swą wściekłość do ostatniej granicy i kazali strzelać do ludu, otaczającego swą ukochaną cerkiew. Wśród śpiewów rozmodlonego ludu: „Kto się w opiekę", „Święty Boże" „Pod Twoją obronę" padały strzały karabinowe, raniąc i zabijając klęczących, a krew męczeńska barwiła purpurową strugą bieluchną szatę śniegu. Na widok zabitych wołali żyjący: „Dajcie i nam taką samą śmierć"! Po strzelaninie nastąpiło bicie i tratowanie pozostałych. „Jakie się wtedy rozpoczęły okropności barbarzyństwa — powiada autor „Męczeństwa Unii" — jaka scena piekielna, gdy lud z modlitwą i płaczem padł na ziemię krzyżem rozciągnięty, a po nim, po kobietach i dzieciach, po rannych i zabitych, z dzikim okrzykiem poczęło wojsko deptać, rozbijać i nahajkami rozcinać głowy, opisać niepodobna". Był to obraz cyrkowej areny Rzymu z epoki Nerona, z tą tylko różnicą, że zamiast dzikich zwierząt rzucały się na męczenników potwory ludzkie, wyzute z wszelkich szlachetniejszych uczuć, z litości i godności ludzkiej. W Drelowie poniosło wówczas śmierć męczeńską 13 osób, tak samo i w Pratulinie, a rannych było po kilkadziesiąt. A ile ich umarło w więzieniach w Białej, Siedlcach, Chełmie, ile poginęło w nędzy i tęsknocie, wywiezionych w głąb Rosji lub na Syberię, któż to policzyć zdoła?

„Przebaczam" — wśród kul karabinowych

Naoczny świadek opisuje w „la Revue de Paris", co widział 25 sierpnia 1936 r. na Casa de Campo w Madrycie (Hiszpania).

Koło dwumetrowego basenu ustawiono zakładników. Byli to starcy, kobiety i dziewczęta. Straż pełnił oddział, złożony z 15 komunistów i komunistek.

Nagle z poddasza dały się słyszeć strzały dwóch karabinów maszynowych, skierowanych w grupę ludzką koło basenu. Podniósł się okropny krzyk padających na ziemię.

Odwróciłem wzrok od tego strasznego obrazu. Strzały trwały około 5 minut, przygłuszając nieopisany krzyk bólu rannych i konających.

Słyszałem kilka razy słowa konających: „Pardone! Por l'amor de Dios"! (Przebaczam! Z miłości ku Bogu!).

Gdym zwrócił oczy w stronę basenu, wszyscy leżeli martwi, konający, ranni. Krew obryzgała basen.

Milicjanci i milicjantki komunistyczne patrzeli na to zupełnie obojętnie.

Strzelanina ustała... Usłyszałem nawoływania tych, którzy strzelali z karabinów maszynowych: „Campra". (Wołali na szofera).

Zaraz zajechał ciężarowy samochód-cysterna, rozwożący naftę monopolu państwowego. Samochód zrobił półobrót.

Trzech komunistów schwyciło za węża, służącego do spuszczania nafty i zaczęło polewać zmasakrowanych.

Znowu się podniósł nieludzki krzyk kilku rannych.

Inny komunista zbliżył się z zapalonym snopem słomy i rzucił...

Nie mogłem już dłużej znieść tego widowiska i oddaliłem się...

Za czym tęsknią niektórzy...

Pociąg się zatrzymał na stacji.

Do wagonu weszło z przeciwnej strony trzech mężczyzn. Nie zauważyli mnie, bo taką zaczęli rozmowę:

— Ale ci też wczoraj ciemno było... (przekleństwo).

— A późno wracałeś?

— Nad ranem.

— Udała się zabawa?

— Mówię ci świetnie. Tak się wiara ubawiła, że aż hej. Nie ma to jak koleżanki z koła. Co chcesz, bracie, to możesz z nimi robić.

— O, do zabawy to jedyne!... To się wie!... Na żonę to... One się w każdym kochają. Przyjedzie jaki młody z referatem, a już za nim świdrują. Potem odprowadzki, — a ty wiesz, że tacy nie pogardzą wsiowym towarem...

— No to co z tego? — przerwał trzeci. — Ty zawsze chcesz być mądrzejszy od nas. Czy one nie na to rosną? Dawniej — tego nie wolno... tego nie wolno... nic nie wolno!... Dziś wieś wstaje na nogi. W pół do dwunastej już wybiło... Nic nie poradzi ambona w kościele... Panami będziemy my... To już ostatnie podrygi klerykalne... Przyjdzie czas, będzie nasz! W Hiszpanii się tacy jak my nie trapią o nic. Bagnet do ręki, gwer na ramię — i masz bracie pieniądze, dziewki i czego chcesz więcej? Będziesz się o babę trapił?!

— Ciszej mów, bo tam ktoś zdaje się siedzi po drugiej stronie.

Jeden z nich przeszedł się po wagonie, a wróciwszy do kolegów, rzekł przyciszonym już głosem:

— Cholera, jakiś burżuj tam siedzi!...

Pociąg zwalniał i stanął. Parobczaki wysiedli.

* * *

Nikt mnie już teraz nie przekona, że w ruchu młodzieży ludowej nie ma wpływów komunistycznych. A długo się łudziłem.

Sumienie wstrząsnęło nimi na chwilę

W Madrycie rządzi komuna. Rządzi — to znaczy niszczy wszystko w barbarzyński sposób, a już szczególną mściwość wywiera na kościołach.

Najwięcej wycierpiał kościół św. Antoniego i katedra.

„Głos Narodu" podaje, co braciszek opowiadał korespondentowi ze łzami w oczach:

Około godziny 12 w nocy wdarło się do tej świątyni 150 pijanych, uzbrojonych i rozpoczęło straszne dzieło zniszczenia pod pretekstem „poszukiwania" faszystów.

Podczas tego „poszukiwania" zrywano, niszczono ołtarze i ściany świątyni, nie szczędząc nawet ołtarza, w którym przechowywany był Najświętszy Sakrament.

Kłuto bagnetami i mordowano księży i braciszków, którzy przeszło godzinę bronili wstępu do skarbca i zakrystii, gdzie ukryty był krzyż z relikwią św. Antoniego.

Jeden z braciszków zdołał powiadomić tymczasem komendę miasta o napadzie, ale gdy powrócił, został okrutnie zabity.

Cała świątynia poszłaby z dymem, a ojcowie i bracia byliby wszyscy pomordowani — bo dopiero po przeszło 2 godzinach od chwili powiadomienia przybył oddział „Carabineros" — gdyby nie cudowna przytomność umysłu jednego z braciszków.

Otóż w chwili kiedy tłuszcza rzucała się ku ołtarzowi z Najświętszym Sakramentem i zaczęła go demolować, jednemu z braciszków udało się wymknąć i udać się na chór. Tam usiadłszy przy organach zaintonował „Te Deum laudamus". Dźwięki organów i tej pięknej pieśni odbiły się o mury świątyni tak potężnie, jakby głos Boski w świątyni i wywarły na zbirach takie wrażenie, że jakby siłą magiczną rażeni, stanęli i zaprzestali dzieła zniszczenia. Widocznie wstrząsnęły się ich sumienia, szarpnęły dusze i serca i przebudziło człowieczeństwo.

W niemym skupieniu wysłuchali pieśni stojąc lub klęcząc i kiedy oddział „Carabineros" wkroczył do kościoła, stali lub klęczeli jak osłupiali, nie wiedząc, co mają z sobą począć.

DLA NAUKI

Żar słońca.

W tym roku Słońce kilkakrotnie porządnie dopiekło. Żar jego niekiedy stawał się nie do zniesienia. Gorąco dochodziło do 45 stopni, a nawet i wyżej.

Istotnie zasoby jego energii cieplnej są poprostu nie do wyczerpania. Wiadomo, że Słońce jest olbrzymią, rozpaloną kulą gazową, której średnica wynosi 1390 tysięcy klm. Objętość jego jest tak ogromna, że takich kul, jak nasza Ziemia, zmieściłoby się w nim milion trzysta tysięcy. Temperatura tej ognistej kuli na samej powierzchni wynosi ponad 6 tysięcy stopni. Tę straszliwą temperaturę posiada t. zw. fatosfera Słońca, t. j. zewnętrzna, gruba na kilkadziesiąt klm. warstwa oślepiająco jasnych chmur, złożonych z rozżarzonych par różnych pierwiastków. Ta właśnie warstwa promieniując daje naszej Ziemi światło i ciepło. Warstwy głębiej położone mają temperaturę coraz wyższą. Wewnątrz zaś Słońca żar osiąga niepojętą wprost miarę 40 milionów stopni.

Ta to olbrzymia, rozpalona kula całą swoją powierzchnią oświeca i ogrzewa niezmierzone przestrzenie międzyplanetarne i dalsze, wysyłając w nie w ciągu jednego dnia tyle ciepła, ileby wytworzyło spalenie węgla w ilości równej połowie naszej Ziemi. Z tej olbrzymiej jego ilości tylko znikomą, bo zaledwie półmiliardową część dostaje Ziemia. Jeden jej metr kwadratowy otrzymuje w jednej minucie przeciętnie tyle ciepła, ile potrzeba na ogrzanie 1 l. wody o 20°. Czyli w ciągu roku cała Ziemia odbiera go tyle, że wystarczyłoby ono na stopienie warstwy lodu grubej na 35 m., a otaczającej całą kulę ziemską.

Taka to niezmierna obfitość ciepła potrafi dotrzeć do nas ze Słońca mimo ogromnej jego odległości od Ziemi. Odległość ta, jak wiadomo, wynosi okrągło 150 milionów klm. Żeby bliżej określić, jak olbrzymie to oddalenie, wystarczy wspomnieć, że światło, które w jednej sekundzie przebiega 300 tysięcy klm., na odbycie drogi ze Słońca na Ziemię potrzebuje przeszło 8 minut.

Gdyby Ziemia krążyła bliżej Słońca, to oczywiście silniej by ją ogrzewało. Tak np. na naszej sąsiadce, planecie Wenus (każdy ją zna, bo najpiękniej na niebie świeci, nazywamy ją Jutrzenką), która o 41 milionów klm. jest bliżej Słońca niż Ziemia, panuje przeciętna temperatura 80 stopni. Taka jednak jej wysokość, to już nie dla nas, którzy 40 stopni znieść nie możemy.

m. s.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA NA 17 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Mat. 22). **W on czas przystąpili do Jezusa faryzeuszowie i zapytał Go jeden z nich, zakonny doktor, kusząc Go: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?” Rzekł mu Jezus: „Będziesz miłował Pana Boga Swego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego swego, jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy”. A gdy się faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: „Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn?” Rzekli Mu: „Dawidów”. Rzekł im: „Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: „Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy Mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem nóg Twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego?” A żaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej Go pytać.**

* * *

Bohaterzy miłości Bożej.

Są bohaterzy, co pierwsze i największe przykazanie miłości Boga spełniali, naśladując Boskiego Mistrza, w zadziwiający sposób. Są nimi Święci Pańscy.

W życiu świętego proboszcza z Ars Jana Vianney'a Bóg zajmował zawsze pierwsze i najważniejsze miejsce. Bóg zawładnął wszystkimi jego myślami, słowami czynami. Własne ja, które często lubi zajmować miejsce Boga, złożył on całkowicie Bogu w ofierze. Dobra tego świata były dla niego niczem wobec Boga. I według tego postępował. Co miał, rozdawał ubogim. Nawet materac ze swego łóżka oddał pewnej biednej rodzinie. Włóczęgom podarował trzewiki i pończochy, zdjęte z nóg na ulicy i szedł do domu boso. Do pieniędzy nie miał żadnego pociągu. Służyły mu tylko do tego, by je zaraz wydać. Dobre potrawy, czy napoje nie miały dla niego żadnego znaczenia. Wszyscy, co patrzeli na jego życie codzienne, zapewniają, że jadł tylko tyle, by nie umrzeć z głodu. Bóg był dla niego wszystkim, to, co stworzone, niczym.

Proboszcz z Ars, mówiąc po ludzku, przesadzał. Nie rozumiemy takiego życia my, co zanadto jesteśmy przywiązani do świata. A jednak życie świętego proboszcza daje nam wstrząsającą lekcję: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego“! I w naszym życiu musi Bóg zajmować pierwsze i najważniejsze miejsce. Bóg przede wszystkim! Co stworzone, idzie dopiero po Bogu. Nie możemy stworzeniu serca naszego zaprzedawać, bo ono należy do Boga. Jeśli stworzenie spycha nas z drogi, która prowadzi do Boga, musimy je bezwzględnie usunąć.

Bohaterska miłość Boga okazała się także w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Świadczą o tem dzieje jej duszy, spisane przez nią samą na rozkaz przełożonych. „Bóg kocha mnie ponad wszelką miarę. Miłość żąda odwzajemnienia. Więc i ja będę Boga miłować nade wszystko. Miłość moja będzie ofiarą“. Jak nić czerwona snuje się ta ofiara przez jej życie. Jak ta wybrana, dzielna dusza ukochała ofiarę, by okazać Bogu miłość serca swego! Jako dziecko 14 i pół lat liczące wywalczyła sobie przyjęcie do najtwardszego zakonu żeńskiego, do Karmelu. Wiedziała dobrze, że czeka ją tam życie surowej pokuty i twardy porządek dzienny od 4.30 rano do 10 wieczór. Zawsze się modlić. Wciąż pracować w samotnej celce. Tylko dwie godziny dziennie być razem z innymi i móc rozmawiać. Szorstkie odzienie. Twarde łoże. Licha strawa bez mięsa i omasty. Pół roku — post. Zimno w jesieni i w zimie. Cela nigdy nie ogrzewana. A najcięższy krzyż — to zawsze bez oporu spełniać wolę przełożonych. Teresa wie o tym wszystkim, a mimo to nie spocznie, aż się do Karmelu dostanie. I tu trwa w wiernym wypełnianiu obowiązków, w najdokładniejszym zachowywaniu surowej reguły, mimo że ustawiczne cierpienia przygniatają jej duszę, mimo że dręczą ją pokusy, że się jej zdaje, jakoby Bóg ją opuścił. Raduje się, że to wszystko może Bogu złożyć w ofierze, dziękuje Bogu, że ją przyjmuje jako ofiarę miłości. Z podziwem patrzymy na tę duszę pełną mocnej miłości Bożej.

Jej życie to przykład dla nas. I nas Bóg ukochał nad miarę. Więc i my kochajmy Go nade wszystko. Wypełniajmy Jego przykazania, choćby to wymagało ofiary. Całą siłą zwalczajmy pokusy i namiętności! Nieśmy dzielnie krzyż za Zbawiciela! A wszystko czyńmy z miłości ku Bogu! **ast.**

Życie i modlitwa z Kościołem

Gorliwość nie zawsze jest dobra, gdyż nie zawsze jest święta i nadprzyrodzona. Nawet w najlepszych dziełach spotyka się niestety obok złota także bezwartościowe domieszki, to znaczy, obok przepięknej myśli chrześcijańskiej, którąby się chciało wprowadzić w życie, znajdujemy poziome, czysto ludzkie instykty i zamierzenia.

Oddzielmy ziemię od Niebios! Słońce i mgła nie dadzą się zlać w jedno i muszą wnieść rozdźwięk do dzieł bożych.

Nie dowodźmy, jak dowodzono i pytano już za czasów apostolskich: „Kto z nas będzie pierwszy“, albo: „Ja należę do Pawła, a ja do Cefy“. Bądźmy wyżsi ponad słabostki ludzkie, wznieśmy się na skrzydłach żywej wiary ponad tego rodzaju drobnostki; troszczmy się o to jedynie, by do Boga należeć i służyć Mu, wszystko zaś inne niech nas nie obchodzi.

Pokażmy Mistrzowi całkowitą bezintetresowność swoją przez zapomnienie o sobie samych, o swoich maluczkich interesach, o wyrachowaniach miłości własnej. Trzeba umieć ustępować pierwszego miejsca, nawet jeżeli chodzi o pracę nie dla zwyczajnej grzeczności, lecz z ducha wiary. Nie mówmy nigdy: „Pierwszy tu byłem, więc jestem i pozostanę tutaj!“ — przecież to nie są wyścigi.

Nieszczęśliwa mania wyszukiwania pierwszeństwa niejednokrotnie przeszkadzała dziełom Bożym, wstrzymując wpływy dobre a otwierając na oścież drzwi przeróżnym sporom.

Dalej, niech celem naszego apostolstwa nigdy nie będzie zewnętrzne powodzenie. Powierzmy powodzenie Bogu. On je zapewni w ten sposób, jaki będzie uważał za dobry. Powodzenie bowiem nie zależy ani od własnej gorliwości, ani od współpracy innych. Prawdziwe powodzenie jest tajemnicą Bożą, iście boską loterią. Bóg użycza go, komu chce i kiedy chce. Ileż to razy po bardzo sumiennej pracy nie widzi się owoców, przynajmniej zewnętrznych, — któreby odpowiadały ilości położonej pracy. **Mateo**

DZIAŁ MŁODZIEŻY

Ratujmy stroje i hafty ludowe

Znikają piękne stroje ludowe, tak jak znikły mieszczańskie i szlacheckie. Dawniej każdy naród, każda okolica miały swój strój odrębny. Było to piękne, barwne, charakterystyczne. Dziś zapanowała jednostajność. Fabryka i maszyna wyparła samodział i roboty ręczne. Nastała tandeta. Jeszcze tu i tam widzi się z okazji uroczystości młodzież i starszych ubranych po krakowsku, góralsku, łowicku — ale coraz rzadziej. I tam stroje są już na wymarciu. Wszystko się ubiera na jedną modę, na „jedno kopyto". Stroje narodowe widujemy już tylko w muzeach, w teatrach.

Budzi się obecnie żal za tymi ubraniami swojskimi i niektórzy pracują nad tym, by wznowić do nich zamiłowanie i nie dać im zniknąć z horyzontu.



Wzór haftu ludowego

Wraz ze strojami nikną też oryginalne i piękne ręczne ludowe hafty, wyszywania, naszywania itp., a utrzymują się tam tylko po części, gdzie się zachowały jeszcze stroje ludowe. Szkoda to wielka, tem większa, że są one nie tylko piękne, ale mogą przynieść dochód. Czeskie ludowe roboty nie są piękniejsze od naszych, a przecież są pokupne nie tylko w kraju, ale idą za granicę, nawet do Polski.

Czy nie powinniśmy wziąć się do roboty, a w ten sposób i grosza sobie przysporzyć? A warte są one rozgłosu i większego rozpowszechnienia.

Na ogół znane są tylko wzory zakopiańskie i kaszubskie. Mało słyszymy o karpackich, pienińskich, oryginalnych i bardzo ładnych.

Wyszywają je tam na miejscu bez rysowania — odręcznie i z głowy, dobierając barwy i wzory, odpowiednio do koloru: modrego, czarnego, białego i t. p. rodzaju tła, inne na kamizele, inne na gorsety, inne na spodnie i t. d.; inne na grube, inne na cienkie sukno, aksamit lub płótno. Do wyszywania używają różnobarwnej wełny, tak zwanej nici perłowej, a najczęściej sztucznych jedwabi.

Wzory te można stosować na noszone obecnie „westki" kobiece i dziecinne, na serwetki i t. d.

Dobrze będzie, gdy druhny z KSMż. zainteresują się tą pracą. Spędzą przy niej mile wieczory zimowe, swój dom pięknie przyozdobią, a ubierając się w strój ludowy, dadzą wyraz wytwornego gustu i umiłowania tradycyj rodzimych.

Strajk przeciw słońcu

Sławny pisarz Jörgensen taką opowiada przypowieść.

Smukła osika rzuciła między leśne drzewa zuchwałą myśl:

— Bracia moi — zaczęła mówić — wiecie dobrze, iż naszą jest cała ziemia, bo zwierz i człowiek na równi od nas zależą i bez nas absolutnie żyć nie mogą... Z nas wszystko żyje, nawet ziemia, bo pulchna gleba wytwarza się z przegniłego naszego listowia. Jedna tylko na świecie potęga nad nami góruje — to jest s ł o ń c e.

Powiadają nam, że od niego zależy nasze życie. To bajka, blaga, strachy na wróble, żebyśmy bez światła słonecznego nie mogli żyć. To jakiś przestarzały, średniowieczny przesąd, ciemnota zgoła niegodna uświadomionych, nowoczesnych roślin...

Przerwała mowę.

Szumem zaprzeczyło jej słowom kilka starych dębów, ale młode drzewa nie szczędziły potakujących pochwał:

Osika ciągnęła dalej:

— Wiem, że istnieje między roślinami stronnictwo zacofania i ciemnoty, stowarzyszenie wierzących jeszcze w staroświeckie głupstwa. Nadzieję pokładam w młodym pokoleniu, na jego postępowych poglądach... Musimy zrzucić nieznośne jarzmo słońca! Wtedy nastanie raj! Do boju więc o wyzwolenie!

Podniósł się szum pochwał i zagłuszył szelest nagany starych drzew.

— Rozpoczynamy strajk przeciw słońcu. W nocy będziemy rosnąć, kwitnąć, wydawać owoce, a nie we dnie! Tak nam się podoba! Niech żyje wolność!

Posiedzenie skończone.

Słońce świeciło, drzewa gromadnie odwracały swe liście od niego, a czekały na blade światło księżyca.

Trwało to kilka dni... Zaczęły listki więdnąć i żółknąć. Nachyliły się ku ziemi, jak gdyby nadciągała jesień.

Zaczęło się szemranie roślin przeciw osice, a ona podszczuwała:

— Czy nie jesteście teraz oryginalniejsze, nowocześniejsze?

Niektóre, uparte rośliny wierzyły osice, ale większość poniechała strajku i nawróciła się ku życiodajnemu słońcu.

Z wiosną uparte drzewa trzęsły nagimi gałęziami, niby straszydła na ptaki.

O niemądrych teoriach osiki słuch zaginął.

Do ożywczego słońca podnosiły się bujne w zieleń korony nawróconych drzew i z wdzięcznością pochylały się przed nim.

N i e c h t ę p r z y p o w i e ś ć d o b r z e r o z w a ż ą c i, k t ó r z y m n i e m a j ą, ż e p o r z u c i w s z y B o g a, m o ż n a w i e ś ć ż y c i e g o d n e c z ł o w i e k a.

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byleby im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Mickiewicz.

Z POLITYKI

Wielka narada gospodarcza w Warszawie.

W Warszawie odbyła się wielka narada gospodarcza, w której wzięli udział ministrowie resortów gospodarczych, oraz wybitniejsi przedstawiciele rolnictwa, przemysłu i handlu. Ogólną sytuację gospodarczą kraju scharakteryzował minister Kwiatkowski. Następnie wygłoszono szereg referatów, w których omówione zostały poszczególne zagadnienia naszej gospodarki. Wszyscy mówcy zgodnie stwierdzili ogólną poprawę w naszym życiu ekonomicznym. Wzmocnione zostały wyraźnie podstawy pewnej i stałej waluty. Równowaga budżetu została całkowicie osiągnięta. Ożywiła się inicjatywa prywatna w dziedzinie inwestycyj gospodarczych. Wzmogła się wydatnie konsumcja wewnętrzna. Zużycie np. nafty w ciągu ostatniego roku podniosło się o 35 procent. Wzrost obrotów towarowych w handlu wewnętrznym zaznaczył się we wszystkich niemal gałęziach. Produkcja przemysłowa wzrosła o 35 procent. Eksport rolniczy w zakresie artykułów wzrósł z 150 na 250 milionów zł. Minister Kwiatkowski oświadczył, że otwierają się przed nami szerokie możliwości ekonomicznego rozwoju, dokonania wyraźnego i mocnego skoku wzwyż. Szczególnie korzystne perspektywy posiada rolnictwo polskie. Te pomyślne warunki i możliwości rząd obiecuje wykorzystać dla podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju. Oczekujemy tego wszyscy z utęsknieniem.

Posiedzenie Ligi Narodów.

W tym tygodniu rozpoczęła się w Genewie zwyczajna coroczna sesja Ligi Narodów. W celu wzięcia udziału w jej obradach wyjechał na czele polskiej delegacji minister Beck. Głównym przedmiotem tegorocznych obrad będą kwestie gospodarcze i finansowe; chodzi o ułatwienie i ożywienie międzynarodowego ruchu towarowego i unormowanie przydziału dewiz. Ważniejszą sprawą jest zagadnienie reformy Ligi Narodów; zgłoszono bowiem kilkanaście projektów zmiany jej statutu i procedury. Czy choć jeden z nich okaże się odpowiedni i zostanie przyjęty — wkrótce się dowiemy.

Konferencja Włoch, Austrii i Węgier.

W najbliższym czasie zostanie zwołana do Wiednia konferencja ministrów spraw zagranicznych Włoch, Austrii i Węgier w celu rozpatrzenia wszystkich ważniejszych zagadnień politycznych i gospodarczych, interesujących powyższe państwa, oraz ustalenia wspólnej postawy wobec Moskwy i ruchu komunistycznego. Ruch ten ma być nadal w krajach tych jak najenergiczniej zwalczany, natomiast stosunki dyplomatyczne z Rosją sowiecką będą utrzymane. Na konferencji tej będzie również możliwość zbliżenia i gospodarczej współpracy z państwami Małej Ententy.

Polityka Małej Ententy.

W Bratislawie została zakończona konferencja ministrów spraw zagranicznych Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii, czyli t. zw. stałej rady państw Małej Ententy. Postanowiono na niej nadal prowadzić dotychczasową politykę, zmierzającą do ugruntowania pokoju w Europie. Wobec walk toczących się w Hiszpanii, państwa te zachowają neutralność. W związku ze zbliżającą się konferencją państw lokarneńskich wysunęły zasadę, by przyszły pakt bezpieczeństwa nie ograniczał się jedynie do Europy Zachodniej, ale objął również i inne kraje i granice Europy.

Zwycięski pochód wojsk narodowych w Hiszpanii.

W Hiszpanii na wszystkich frontach wojska narodowe prowadzą zwycięską ofenzywę. Pokonując zaciekły opór rządowych oddziałów i czerwonej milicji, zajmują coraz dalsze części kraju. We wszystkich miejscowościach ludność wita oswobodzicieli z największą radością.

Po zajęciu San Sebastian powstańcy posuwają się obecnie w kierunku dwu następnych większych miast w północnej Hiszpanii: Bilbao i Santander. Od Bilbao znajdują się już w odległości 40 klm. Cudzoziemcy miasto już opuszczają w obawie przed bombardowaniem. W rękach czerwonych znajduje się dwa tysiące zakładników, którym grozi rozstrzelanie.

W Santander władzę ujęli w swe ręce anarchiści, którzy opanowali wszystkie gmachy publiczne. Pomiędzy nimi a innymi zwolennikami „Frontu Ludowego" toczą się zaciekłe targi o rządy w mieście. Położenie mieszkańców jest coraz cięższe wskutek braku żywności.

Również straszliwa anarchia i terror panują w Maladze. Kłócą się o władzę komuniści, socjaliści i anarchiści. Masowo aresztuje się przeciwników politycznych, których egzekucje odbywają się na porządku dziennym. Część floty rządowej, znajdującej się w porcie, podobno zamyśla przejść na stronę powstańców. W sprawie tej toczą się już rozmowy z naczelnym dowództwem sił narodowych.

Oblężonym w Oviedo powstańcom idzie z pomocą osobna kolumna. Natomiast nie zdołały wojska narodowe zdążyć z odsieczą dzielnym obrońcom Alcazaru w Toledo. Warowny zamek, w którym bronili się przez tak długi czas kadeci, został przez rządowców podminowany i wysadzony w powietrze. W jego gruzach znalazło śmierć 1000 bohaterskich obrońców. Ten okropny, barbarzyński czyn czerwonych szaleńców wstrząsnął do głębi opinią całej Europy. Ci, co jeszcze pozostali przy życiu, nadal się bronią, ale już chyba nie długo potrafią stawiać opór, gdyż są strasznie wycieńczeni.

Czy w Palestynie nastanie spokój?

Rząd brytyjski postanowił przemocą stłumić powstanie Arabów w Palestynie. Jak wiadomo, trwa ono już od pięciu miesięcy, sprawiając niemało kłopotu miejscowym władzom. Nie pomogły żadne układy, komisje i propozycje. Arabowie ze zasadniczych swych żądań nie chcą ustąpić. Tych zaś rząd angielski spełnić nie może, bo zraziłby sobie żydów całego świata. Wreszcie zdecydował się wystąpić stanowczo i siłą przywrócić ład i bezpieczeństwo w Palestynie. W tym celu wysłał tam nowe posiłki. Liczba wojsk angielskich wynosi obecnie dwie dywizje. Głównym dowódcą został zamianowany gen. Dill, który przybył już do Jerozolimy.

Wysoki Komisarz rządowy wystosował do naczelnego arabskiego komitetu żądanie natychmiastowego przerwania strajku i zaprzestania wszelkiej działalności sabotażowej. Czy Arabowie tym razem ustąpią — nie wiadomo.

Z Tarnowa

Nominacja.

Ks. Prałat-Kanclerz Roman Sitko został zamianowany rektorem Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Nie żałujmy ofiar na szkoły!

Gospodarcze trudności, jakie od szeregu lat cały świat trapią, nie pozwalają Państwu na czynienie inwestycyj w takim tempie, w jakim postępuje jego rozwój. Zahamowaniu uległa rozbudowa sieci szkół, a liczba dzieci w wieku szkolnym dawno przekroczyła ich pojemność. Wyczerpano już wszelkie możliwości celem doraźnego opanowania trudnej sytuacji. Tu należy wymienić zmniejszenie godzin nauki, oraz komasację klas i szkół. Środki te obliczone były na czas krótki i nadal ogromna liczba dzieci wychowuje się, a raczej nie wychowuje się poza murami szkół. Już ten fakt zastraszać musi groźnemi następstwami. Atoli nie jest to jedyne niebezpieczeństwo, bo młodzież przyjęta do szkół nie znajduje w nich koniecznych warunków. W większości panuje przepełnienie, w pomieszczeniach niezdrowych, a niemal wszędzie walczą szkoły z brakiem urządzeń i środków naukowych. Pozatem brak funduszów na pomoc dla biednej dziatwy, która w wielu wypadkach nie może uczęszczać regularnie i wcześnie zaprzestaje nauki szkolnej.

W tej krytycznej sytuacji musi odezwać się społeczeństwo! Kto miałby odwagę uwalniać się tu od odpowiedzialności sumienia, kiedy to zagadnienie urosło do wielkiej sprawy społecznej, dotykającej już niemal każdą rodzinę?

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych urządza w czasie od 2 do 9 października „Tydzień Szkoły Powszechnej“. Dzięki jego pomocy zdołano na naszym terenie uruchomić budowy lub je wykończyć w wielu gromadach. Apeluje teraz o ofiarny grosz tych, którzy pojmują, że młodzież, to przyszłość narodu.

Nie szczędźmy ofiary na najwznioślejszy cel! L. S.

Rozpoczęcie kursu dla organistów w Tarnowie.

W dniu 16 września b. r. odbyło się w Tarnowie rozpoczęcie kursu dla organistów Instytutu Muzycznego odprawionym nabożeństwem w Katedrze przy udziale dyrekcji i grona profesorskiego tegoż Instytutu, oraz z górą 50 kursistów-organistów.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do Instytutu, gdzie przemówili ks. prof. Krawczyk, p. Podgórny, prezes Związku Organistów Diecezji tarnowskiej i dyrektor prof. Tukacz.

Ks. prof. Krawczyk powitał kursistów serdecznymi słowami, wyrażając radość i nadzieję, że odbyty przez nich kurs da im trwałą korzyść i przyczyni się do podniesienia poziomu muzyki w diecezji. Przemówienie swe skończył staropolskim „Szczęść Boże“!

Prezes Podgórny wyraził uznanie Instytutowi Muzycznemu za jego sprężystą działalność.

Po krótkim przemówieniu p. dyrektora Tukacza, który podziękował za słowa uznania wyrażone Instytutowi, przystąpiono do otwarcia kursu.

Poświęcenie świetlicy.

Dnia 20 września odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie świetlicy Związku Podoficerów Rezerwy przy ul. Focha 37.

Po nabożeństwie w kościele Księży Misionarzy otwarcia świetlicy dokonał Starosta powiatowy p. Mieczysław Syska, a Ks. Prałat Dr Józef Lubelski poświęcił tenże lokal.

Po przemówieniach uczestnicy wpisali się do Księgi Pamiątkowej Związku.

Korespondencje

Bolesław

Tutejsze oddziały KSMż. obchodziły wspólnie święto patronalne w niedzielę Imienia Marii uroczyście i okazale. W czasie sumy modliły się druhny przykładnie z gorającymi świecami w ręku, ustawione w karnych szeregach w bliskości wielkiego ołtarza, a osobny dobrze wyćwiczony zespół druhen śpiewał na chórze na dwa głosy pieśni ku czci Niebieskiej Patronki. Podczas sumy przystąpiły także wszystkie druhny do Komunii św.

Po sumie odbyła się w sali Akcji Katolickiej, ustrojonej na ten dzień nader gustownie, akademia ku czci Najśw. Panny Program akademii wypełniły obok referatu, przeznaczonego na uroczystość, oraz przemówień obydwóch księży miejscowych i prezesa PAK. p. Stanisława Tracza, deklamacje druhen i śpiewy, osobliwie oddziału z Kanny, pod umiejętnym kierownictwem p. Heleny Kochankówny, absolwentki seminarium nauczycielskiego.

Do urozmaicenia akademii przyczynił się wielce duet na skrzypcach i fisharmonii, wykonany artystycznie przez braci Garstków, a także gra naszej orkiestry parafialnej, rozwijającej się pięknie pod fachowym kierownictwem dyrygenta, miejscowego organisty.

Brzeźnica

Oddział nasz bardzo uroczyście obchodził „święto druhen“. W dniu Imienia Marii wzięły druhny udział w uroczystej sumie w pięknych mundurkach własnego pomysłu. Ks. Proboszcz wygłosił piękne kazanie, w którym podkreślił znaczenie KSMż. dla rodzin, wiosek i ojczyzny naszej. W czasie sumy chór, złożony z druhen, śpiewał pieśni do Matki Boskiej. Następnie przystąpiły do Stołu Pańskiego, polecając Jezusowi sto serc bijących dla Niego gorącą miłością w naszym oddziale.

Po południu odbyła się ku czci Matki Najśw. uroczysta akademia, w program której weszły referaty, śpiewy i deklamacje. Druhny wygłaszały wesołe monologi i odegrały propagandową sztuczkę p. t. „Inne czasy“. Hymnem narodowym „Boże coś Polskę“ zakończono akademię. Wracałyśmy do domów z gorącą wiarą w sercu, zapalone ogniem umiłowania wspólnej idei i Bożej sprawy, której zawsze wiernie służyć chcemy. Synowcówna Julia, prezeska.

Ciężkowice

Dnia 13 września br. obchodziły tutejsze oddziały KSMż. „święto druhen“. Prócz wspólnej Spowiedzi i Komunii św., będących fundamentalną częścią święta, przygotowały druhny na niedzielę po południu piękną akademię, z której bogatego programu zasługują na wyróżnienie: słowo wstępne prezeski oddz. I. Ważydrążanki J., efektowna recytacja druhny Sochówny J., budujący, doskonale opanowany i wygłoszony referat religijno-ideologiczny druhny Tabisówny Elżbiety, deklamacja zbiorowa druhen II. oddziału, oraz dwie inne oryginalne deklamacje. Obecni na akademii ks. prałat asystent J. Michalik, ks. katecheta Obłąk J., oraz prezeski i prezesi wszystkich oddziałów miejscowej Akcji Katolickiej złożyli oddziałom KSMż. serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju. Hymn „My chcemy Boga“ zakończył tę miłą, podniosłą wieczornicę, która pozostawiła w sercach i duszach zebranych długo niezatarte wrażenie i zjednała oddziałom KSMż. wiele powszechnej sympatji. Bosowski Br.

Zabawa

W tym tak ważnym dla nas dniu „święta druhen“, starałyśmy się okazać w jak najlepszej formie tak pod względem wyrobienia religijnego, jak i karności organizacyjnej. W przeddzień wszystkie przystąpiłyśmy do Sakramentu Pokuty. Na drugi dzień zebrałyśmy się na plebanii i stąd czwórkami ze sztandarem udałyśmy się do kościoła.

Ksiądz proboszcz w kazaniu podkreślił wartość dziewczyny-katoliczki, wychowanej na zasadzie wiary świętej właśnie w Kat. Stow. Młodz. Żeńsk. i zachęcał innych, stawiając nas za wzór do życia zbożnego, pełnego poświęcenia dla idei Chrystusowej.

Po kazaniu ks. Asystent odprawił uroczystą Mszę św., w czasie której nasz oddział śpiewał pieśni do Najśw. Marii Panny, naszej Patronki. Przy końcu zeszłyśmy z chóru i jak jedna przyjęłyśmy Ukochanego Jezusa do serc naszych.

Na wstępie akademii prezeska powitała wszystkich zebranych, po czym wygłosiła referat p. t. „Znaczenie parafii dla nas i nasze względem niej obowiązki“.

Na urozmaicenie programu składały się śpiewy i deklamacje pod kierunkiem p. J. Sitki. Przy końcu programu akademii druhny klęcząc odmówiły rotę ślubowania.

Z ramienia P. A. K. złożył życzenia prezes tejże p. Mączko, zaś imieniem K. S. K. prezeska. p. Hahajowa.

Hymnem „My chcemy Boga“ uroczystość zakończono.

Józefa Dzikowska, prezeska.

Z POLSKI

50-lecie zakładu chyrowskiego. W ubiegłą niedzielę, dnia 20 września, mury założonego przez śp. ks. Henryka Jackowskiego T. J., słynnego w całej Polsce konwiktu OO. Jezuitów, rozbrzmiały gwarem kilkuset byłych swych wychowanków, którzy przybyli tu ze wszystkich stron kraju dla uroczystego obchodu 50-lecia istnienia zakładu chyrowskiego.

W niedzielę z rana JE. Ks. Biskup Kazimierz Tomczak, sam wychowanek Chyrowa, odprawił w kaplicy zakładowej uroczyste nabożeństwo, po którym przed gmachem zakładowym odbyła się defilada obecnych i byłych wychowanków. Defiladę tę przyjmowali przybyli na uroczystości JEE. Biskupi Tomczak z Łodzi, Barda z Przemyśla i O'Rourke z Gdańska, wicepremier minister Kwiatkowski (również Chyrowiak), prowincjał Towarzystwa Jezusowego O. Sopuch z Warszawy, ks. rektor Józef Kościsz, prezes związku chyrowiaków prof. Rostafiński i inni dostojnicy kościelni i świeccy. Po defiladzie w sali teatralnej odbyło się uroczyste posiedzenie, któremu przewodniczył pułk. Dr Zaremba. Wspólny obiad, w którym wzięło udział przeszło 600 osób, oraz popisy gimnastyczne i przedstawienie teatralne uzupełniły uroczystość.

Z racji jubileuszu zakład chyrowski otrzymał depeszę gratulacyjną z błogosławieństwem od Ojca św. i telegram od Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego. Gratulacje nadto nadesłali gen. Śmigły-Rydz, gen. Sosnkowski, oraz mistrz Ignacy Paderewski i wiele bardzo osób i instytucyj, oceniających doniosłość zasług zakładu chyrowskiego.

Serdeczne powitanie załogi LOPP. Kapitan Janusz i porucznik Brenk, załoga balonu LOPP, powrócili do kraju. Na granicy polskiej w Stołpcach powitały ich dzieci szkolne, przedstawiciele KOP, oraz władz miejscowych. Szczególnie serdeczne było powitanie na dworcu w Warszawie.

Katastrofa. Koło Łucka rozbił się samolot RWD/8 i pociągnął za sobą śmierć dwuch pilotów M. Dzierzeka i J. Rzępbowskiego.

Żydzi dla żydów w Polsce. Amerykańskie organizacje żydowskie wydały w 1935 roku 1,040.000 dolarów na zapomogi dla żydów w Polsce, podobne towarzystwo angielskie 50.000 funtów szterlingów. Ponadto przez kooperatywy w Polsce i Rumunii żydzi otrzymali na niski procent 16 milionów dolarów.

Od roku 1914 otrzymali żydzi w Polsce od swych współwyznawców więcej niż 27 milionów dolarów. Żydzi umieją iść ręka w rękę!...

Żydzi radzą, bo interes im się popsuł. W Warszawie odbyły się poufne narady działaczy żydowskich, zjednoczonych w komitecie obrony uboju rytualnego. Radzono nad memoriałem, który będzie złożony przez żydowskich senatorów i posłów w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W czasie obrad wskazywano na to, że niektóre przepisy wydanego niedawno rozporządzenia o uboju rytualnym trudno będzie wprowadzić w życie. Rzeźnicy żydowscy postanowili zwołać wielką konferencję delegatów wszystkich gałęzi przemysłu mięsnego, zainteresowanych sprawą uboju rytualnego. Powodem zwołania tej konferencji jest zamiar zwrócenia się do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o wydanie dodatkowego rozporządzenia w sprawie uboju rytualnego, oraz komentarza do niego.

ZE ŚWIATA

BELGIA. Wywrotowcy nie śpią.

Policja polityczna wpadła na trop szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia antypaństwowego. W Brukseli i innych miastach dokonano licznych aresztowań wśród przywódców stronnictwa rewolucyjno-socjalistycznego. Podczas rewizji skonfiskowano wiele materiałów obciążających. Dokumenty te pozwoliły na ustalenie faktu przygotowań przez stronnictwa rewolucyjno-socjalistyczne zamachu stanu. Rewolucyjni socjaliści zamierzali uzbroić robotników, sformować milicję czerwoną i wprowadzić w Belgii drogą zamachu stanu ustrój sowiecki. Tak im doradzał podobno Trocki.

FRANCJA. Cudowne uzdrowienie w Lourdes.

Robotnik francuski Adolphe Mortreaux był według o-

Witold Podkowicz 25

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

Dość tego — przerwał jej nagle Talski, poczem, zwracając się do obu przerażonych zachowaniem się Białkowej chłopców, począł mówić:

— Chciałem wam tylko dać dobrą nauczkę, o czym zresztą Białkowa nie wiedziała... Marysia żyje i za parę godzin zobaczycie ją zdrową. Statek, który najechał na was, uratował ją i dowiózł do najbliższej przystani, skąd pierwszym autobusem przyjedzie do Wykrotów. Na przyszłość jednak pamiętajcie, żeby się nie pozbawiać wysłuchania Mszy św. w niedzielę, a ponadto nie narażać się na niebezpieczeństwo bez ważnej przyczyny. Chciałbym, żebyście dobrze zapamiętali to wydarzenie.

— Jakto, więc ona żyje?! — zawołał Gajek, który nagle poczuł, że łzy cisnące się do gardła nie pozwalają mu wydobyć głosu.

— A cóż ty myślisz, na szczęście prócz waszej opieki była ona pod Opieką lepszą, bo Najwyższego, bez Którego woli włos z głowy człowieka nie spadnie.

— — — Chwile oczekiwania na Marysię dłużyły się wszystkim straszliwie. Antek wybiegał ciągle na szosę, wypatrując czy na drodze nie ukaże się ów upragniony autobus, ale kiedy nadjechał, całe jego uroczyste, starannie przygotowane powitanie zniknęło gdzieś bezpowrotnie i zdołał jedynie wyszeptać:

— Jesteś, nareszcie...

Ona zaś uśmiechnęła się do niego i spojrzała swymi pięknymi oczami tak, że aż serce w nim zamarło na chwilę.

Nie mówili do siebie przez całe popołudnie niemal nic, zdawali jednak sobie sprawę z tego, że coś się zmieniło w ich stosunku. Dziewczyna nie była tak swobodna, jak dawniej, on zaś nie wiedział, czemu to przypisać. Wreszcie zdecydował, że Marysia dowiedziawszy się od matki o jego zamiarach, postanowiła mu dać do zrozumienia, że bynajmniej nie podziela uczuć, jakie do niej żywił.

Zły i stroskany udał się do swego domu, gdzie Gajkowa, powróciwszy właśnie z pracy, oczekiwała na syna.

— Co ci jest? — spytała, widząc jego przygnębienie.

Ale on po raz pierwszy w swoim życiu zamknął się w sobie i odpowiedział tylko:

— Zmęczyła mnie ta cała przygoda i spać mi się chce.

Nie spał jednak przez całą noc i dopiero, kiedy czerwieniące się słońce wyjrzało sennie na wschodzie, znużony chłopak zdrzemnął się na chwilę. Wkrótce potem zerwał się pospiesznie i ucałowawszy matkę na dzień dobry udał się do Spółdzielni.

— Tak mówił do siebie — nie ma co zwlekać. Muszę się dziś z nią rozmówić. Niech raz powie „tak" — albo „nie".

Ku jego zdziwieniu nie zjawiła się ona w sklepie. Pracował więc zaciskając zęby i obiecując sobie w duchu, że pójdzie zaraz po zamknięciu Spółdzielni do mieszkania Białkowej.

Koło godziny dziesiątej zjawił się Matel. Usiadł na stołku i przypatrując się zdenerwowanym ruchom Gajka, spytał:

— Antek, a jaka cię osa ugryzła?

— Daj mi spokój...

— Ładnie odzywasz się do swego przyjaciela. Zresztą nie wykręcaj się. Wiem, co ci dolega, ale jedno ci powiem: „głupi jesteś". Dziewczynie aż się oczy świecą, kiedy patrzy na ciebie, a ty udajesz nieszczęśliwego...

— Skąd wiesz? — spytał, przerywając nagle pracę.

— Niby, że oczy jej się świecą. Przecież chyba nie jestem ślepy i widzę, co się dzieje naokoło mnie. Chodzą oboje od roku, czy więcej, wzdychają, aż chmur napędzili na całą okolicę i słońca dojrzeć nie można, najdrobniejszą

rzeczenia lekarzy w 90 procentach inwalida. Pracował on w miejscowości Bauvin w północnej Francji, gdzie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na kolei, wskutek czego miał nadwyrężony kręgosłup i był niezdolny do pracy; z wielkim trudem chodził on o kulach.

I oto udał się ten biedny człowiek do Lourdes w nadziei, że pomoc nadprzyrodzona wróci mu zdrowie. Gdy go zanurzono w wodzie źródlanej obok groty, odczuł, że w jego organiźmie zaszła jakaś gwałtowna zmiana: został on zupełnie uzdrowiony.

Londyński „The Universe" z 11 września br. donosi, że wydarzenie to zostało obecnie stwierdzone przez komisję lekarską, jako fakt, nie dający się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury.

O usunięcie akcji wywrotowej.

We Francji żywioły wywrotowe prowadzą swą akcję pod różnymi pozorami. W związku z ostatnimi wystąpieniami zdrowo myślące społeczeństwo nawołuje rząd do wzmocnienia swej postawy.

Znamienny był list otwarty, podpisany przez trzy tysiące inżynierów i majstrów przemysłu metalurgicznego okręgu paryskiego do premiera Bluma. Podpisani stwierdzają, iż jakkolwiek popierali słuszne żądania robotników co do poprawy bytu, to jednak domagają się ukrócenia powtarzającego się ciągle niepokoju we fabrykach.

ROSJA. Dyktator Stalin chory.

Dyktator Rosji zachorował na zwężenie mięśnia sercowego. Choroba ta według opinii lekarskiej jest bardzo poważna i może się skończyć szybką katastrofą.

Niektórzy już wymieniają Woroszyłowa, jako następcę Stalina. Fakt ten świadczyłby, że silną rękę widzi Moskwa nie w ludziach partii komunistycznej, ale w armii.

Mapa z drogich kamieni.

Jedna z leningradzkich fabryk wykonywa obecnie oryginalną mapę Rosji sowieckiej, która ma być pokazana na wystawie paryskiej w r. 1937. Mapa ta ma mieć wielkość 20 m. kwadratowych. Pracuje nad jej sporządzeniem 375 specjalistów. Rżną oni i polerują sztuczne i półsztuczne kamienie, z których będzie się składać mapa. Wszystkie te kamienie pochodzą z rosyjsko-sowieckich kopalń.

Miasta będą przedstawione jako gwiazdy rozmaitej wielkości. Miasta, w których jest reprezentowany ciężki przemysł, będą oznaczone rubinami. Miejscowości z kopalniami nafty, oznaczone przez topazy. Północna droga wodna (kanał łączący Bałtyk z Morzem Białym) będzie wypunktowany akwamarynami. Mapa będzie ważyć 2 tonny i do jej sporządzenia użyje się 2500 szlachetnych kamieni. Będzie się ona składać z 72 części, które będą potem zestawione w Paryżu.

Olśnieni wspaniałością tej mapy, mają zwiedzający wystawę zapomnieć o rzeczywistości sowieckiej!

AMERYKA. Huragany — katastrofy.

Liczba ofiar ludzkich huraganu, który nawiedził Stany Zjedn. wynosi 86 osób. Brak wiadomości o 21 osobach zaginionych.

Józef Ścisło, SAMOUCZEK MATEMATYCZNY. — Wydawnictwo Zawodowego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego Oddział w Mościcach (ad Tarnów).

Niedawno temu wyszedł z druku pierwszy w języku polskim „Samouczek Matematyczny". Brak było dotychczas przystępnego podręcznika do matematyki praktycznej, przydatnej dla życia codziennego.

Autor udostępnił przez jasny i przejrzysty wykład także i trudniejsze zadania matematyki praktycznej, sięgające do równań drugiego stopnia z jedną niewiadomą włącznie, a wydawnictwo, uwzględniając niepomyślne położenie materialne ogółu, obniżyło cenę do minimalnej wysokości 1 zł. 80 gr. (wraz z przesyłką).

Kupujący tę książkę nie dość na tym, że zaopatrują się w podręcznik, ale przyczynia się też do budowy „Domu Robotniczego" w Mościcach, gdyż zysk ze sprzedaży przeznaczony jest na ten cel.

---

rzecz widzą pod nogami, a swego zachowania się nie dostrzegają. Ej, Antek, mówiłem ci już kiedyś, że najgorsza rzecz to być zakochanym; ale skoro już tak się stało, to idź do niej, bo tęskni pewno tam i boi się przyjść. Ja cię tu zastąpię...

Gajek chwycił czapkę i ruszył biegiem w stronę mieszkania Białkowej. Pędził przez ulicę tak, że przechodnie przystawali i patrząc za nim mówili:

— Mało mu jeszcze było biegania... Widocznie szuka nowego guza.

Ale Antek nie szukał już niczego. Kiedy dowiedział się prawdy od Janka, wtedy cała rzeczywistość stanęła mu przed oczyma w słonecznych barwach. I teraz biegł po nią, jak szalony.

Wpadł jak burza do mieszkania Marysi i spojrzawszy na dziewczynę zrozumiał, jak mało był spostrzegawczy dotychczas.

— Marysiu, więc to prawda?!...

Ona zaś, jakkolwiek domyślała się jedynie, o co pytał, odpowiedziała z radosnym uśmiechem:

— Przecież wiesz dobrze...

* * *

Wiadomość o ich zaręczynach i mającym się odbyć wkrótce ślubie szybko obiegła miasteczko. Nie zdziwiła jednak nikogo. Domyślni mieszkańcy już o wiele dawniej skojarzyli z sobą tę parę.

Spieszyli jednak wszyscy złożyć im życzenia i zapewnić o swej przyjaźni.

Dopiero pod wieczór młodzi zostali w ścisłym kółku rodziny, do której zaliczono Matela.

— Wiecie co, — powiedział uśmiechając się wesoło Janek — mam wrażenie, że pozostanę do końca życia starym kawalerem, bo chociaż bardzo sympatycznie wyglądacie, ja jednak wolę swobodę.

— Ale któż ci broni zachować ją po ożenku! — wykrzyknął Antek.

— Ho, ho! — śmiał się Janek — widzicie go, jaki odważny... Poczekaj braciszku, niech tylko klamka zapadnie, zaraz poczujesz. One już mają swoje sposoby na każdego. Gdzie nie można siłą, tam zrobią chytrością...

— Wstrętny jesteś — oburzyła się Marysia.

— Całe moje szczęście — odciął się chłopak — bo w przeciwnym razie nie wiedziałabyś, którego z nas wybierać. Tak przynajmniej wybór był nietrudny.

Wieczór minął szybko. Antkowi zdawało się nawet, że zbyt szybko. Matel jednak, który cieszył się naprawdę ze szczęścia przyjaciela i z tego powodu był w doskonałym humorze, pocieszał go ze śmiechem:

— Daj spokój, Antek, jeszcze nie jeden wieczór spędzicie razem, zdala od ludzi, nie spiesz tak, powiadam ci — nie spiesz.

— Właśnie, że będę spieszył, bo mam do czego — odpowiedział twardo Gajek.

A wtedy Matel spoważniał nagle i spojrzawszy na przyjaciela, powiedział poważnie:

— Przecież wiesz dobrze, że tylko żartuję. Masz rację, bo będziesz z niej miał dobrą i uczciwą żonę, a taka towarzyszka życia, to skarb.

To mówiąc, ścisnął serdecznie dłoń Gajka.

ROZDZIAŁ XIV.

Upalny, lipcowy dzień sypał na ziemię tysiące palących promieni. Na szosach słały się tumany kurzu i wlokąc się monotonnie, tworzyły gęste zasłony pyłu. Niekiedy zrywał się lekki wietrzyk i chrzęszcząc zeschłymi kłosami zboża, kołysał je nakształt olbrzymiego złocisto-żółtego morza. W bruzdach, kępkach traw koniki polne dzwoniły jednostajnie swoją dźwięczliwą piosenkę, aż wreszcie spłoszone przez rzadkiego przechodnia milkły i wielkimi skokami kryły się w im tylko znanych kryjówkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Ulgi w spłatach pożyczek melioracyjnych.

Jak wiadomo rolnicy, którzy zaciągnęli w Państwowym Banku Rolnym pożyczki na melioracje rolne, uzyskali w latach 1934/35 ulgi, polegające na częściowym zmniejszeniu kapitału pożyczek, obniżce oprocentowania, oraz bezprocentowemu odroczeniu na okres 3-letni zaległości, powstałych przed 1 lipca 1934 roku.

Ulgi te okazały się niedostateczne wobec bardzo wysokiego obciążenia gospodarstw rolnych pożyczkami, udzielonymi w okresie wyjątkowych wysokich kosztów robót melioracyjnych. Należało przeto przyjść z dalszą pomocą zadłużonym rolnikom. Toteż Państw. Bank Rolny zapowiedział, że w najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie, które dłużnikom tego rodzaju kredytu udzieli dalszych ulg na poważną sumę około 47 mil. złotych.

Ulgi te idą zasadniczo w dwóch kierunkach: częściowego umorzenia kapitału i wstrzymania bieżących spłat kapitału pożyczek do dnia 30 czerwca 1939 roku.

Z kapitału pożyczek, udzielonych w obligacjach melioracyjnych, zostanie zmniejszona ta część, która przekracza przyjętą w nowym rozporządzeniu normę zadłużenia 500 zł. na 1 hektarze meliorowanych gruntów. Od tej normy istnieją pewne odchylenia. Mianowicie: wyższa norma zadłużenia 1000 zł. na 1 ha., przewidziana jest dla gospodarstw, które uzyskały pożyczki na przebudowę i budowę gospodarstw rybnych, oraz uprawę wikliny. W pewnych wyjątkowych wypadkach umorzenia mogą iść dalej (poniżej normy), np. wówczas, gdy gospodarstwo meliorowane obciążone jest poza pożyczką w papierach procentowych melioracyjnych (obligacje), również pożyczką w listach zastawnych Państw. Banku Rolnego i łączna kwota tych obciążeń przekracza 2/3 szacunku.

Całkowicie skreślone zostaną pożyczki, które obciążają grunty jedynie z tytułu kosztów zawiązania spółek wodnych i sporządzania projektu urządzeń melioracyjnych.

Odpowiednio do zmniejszenia kapitału i oprocentowania ulegną również zmniejszeniu nie tylko raty bieżące, ale i wymierzone w okresie od 1 stycznia 1931 r. do 30 czerwca 1936 r. Przy ulgach w spłacie rat z tego okresu przyjęto zasadę ogólnego ich stosowania bez względu na to, czy zostały one zapłacone, czy też stanowią zaległość. W tych wypadkach, gdy wszystkie raty zostały zapłacone, odpowiednia spłata zostanie zaliczona na przedterminowe umorzenie kapitału pożyczki.

W ten sposób stosunek wierzyciela do dłużnika został oparty na słusznej i sprawiedliwej podstawie. Dzięki temu bowiem zerwano z uprzywilejowaniem najgorszych płatników.

Ponadto dla wszystkich pożyczek w papierach procentowych melioracyjnych zastosowany będzie okres odroczenia spłaty kapitału (karencja) do dnia 30 czerwca 1939 r., w którym dłużnicy opłacać będą tylko oprocentowanie i dodatek administracyjny (bez spłaty kapitału pożyczek).

Ulgi przewidziane w omówionym rozporządzeniu Bank Rolny będzie stosował z urzędu i bez potrzeby zwracania się o nie dłużników.

Nie brać trawy i słomy do ust.

Często zauważyć można, jak dzieci, a nawet dorośli, zrywają trawę lub słomę i wkładają do ust. Czynią tak, nie zdając sobie sprawy, że narażają się na ciężką chorobę, lub nawet na śmierć.

Na trawie, słomie i ziarnie żyje grzybek niedostrzegalny dla gołego oka. Grzybek ten tak zwany „Promienica“, jest groźnym dla ludzi. Biorąc źdźbło trawy do ust, nie możemy wiedzieć, czy właśnie na tej trawce nie czai się groźne niebezpieczeństwo w postaci „Promienicy“. Przez małą rankę w ustach, lub nawet przez zepsuty ząb, może dostać się ten straszny grzybek do naszej krwi. Małe zadraśnięcie zaczyna się jątrzyć. Jeśli organizm jest odporny, kończy się tylko bolesnym i źle gojącym się wrzodem. Często jednak rany tworzą się i na zewnątrz, na brodzie, wardze lub na policzku. Rany te są bardzo bolesne i pozostawiają blizny. W innym wypadku grzybek ten może się dostać przez gardło i nos do mózgu i wówczas choroba kończy się śmiercią. Tak samo grozi człowiekowi śmierć, jeżeli grzybek ten dostanie się przez drogi oddechowe do płuc, lub przez przełyk do żołądka.

Dlatego też trzeba surowo przestrzegać dzieci, aby nie brały do ust trawy, słomy i t. d. — i aby nie narażały się przez to na ciężką chorobę lub nawet śmierć.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Kosy i sierpy będą robione w Polsce. Polska, jako kraj wybitnie rolniczy, zapotrzebowuje rocznie około 800 tys. kos, oraz około 500 tys. sierpów. Narzędzi tych dotychczas w Polsce nie wyrabiano, lecz sprowadzano z za granicy, głównie z Austrii. Obecnie z wiosną ma być uruchomiona w Małopolsce pierwsza fabryka kos i sierpów.

Gdzie zbywać włos koński. Handel włosiem z ogonów żywych koni prowadzony jest przez przygodnych pośredników handl., którzy za bezcen kupują od drobnych rolników surowiec, zniechęcając tym rolników do obcinania na jesień ogonów końskich. Aby nawiązać bezpośrednią styczność rolników z przedsiębiorstwem skupu włosia, a wykluczyć kosztowne pośrednictwo handlowe, podajemy, że Fabryka Szczotek i Pendzli Aleksander Feist w Warszawie, ul. Wolska 12, kupuje włoś z ogonów żywych koni (bez grzywy) wiązany w pęczki, po uprzednim wypłukaniu w gorącej wodzie i wysuszeniu, po cenie 6 zł. za kilogram samego włosia, na miejscu w Warszawie. Wysyłka może być uskuteczniona pocztą lub koleją za zaliczeniem.

Zakup koni remontowych. Komisja remontowa nr. 9 w Krakowie zakupywać będzie konie remontowe wszystkich typów w wieku $3^1/_2$—6 lat włącznie w terminie 7 października w Mielcu, 7 listopada w Dębicy. Sprzedawcy winni przedłożyć wszelkie dowody i świadectwa dotyczące danego konia, a o ile który z hodowców należy do Związku Hodowców koni, powinien nadto przedstawić zaświadczenie, względnie legitymację.

Więcej gruntów do parcelacji. W tegorocznym wykazie imiennym majątków przeznaczonych do parcelacji, zwiększony będzie obszar dworski o 40 tysięcy hektarów.

Sytuacja na rynkach ziemiopłodów. Ceny zbóż zagranica zwyżkowały, szczególnie żyto. Na rynku krajowym zboże też zwyżkowało. Poszukiwane są pszenica, żyto i jęczmień. Szczególnie rzepak trzyma się mocno w cenie. Łubin niebieski słabszy. Łubin żółty poszukiwany jest na wywóz do Niemiec. Pasze treściwe, szczególnie makuchy, są mocne.

Ceny żyta w Polsce i za granicą. W trzecim tygodniu września ceny żyta w przeliczeniu na złote wynosiły: w Krakowie 15 zł. 12 gr.; we Lwowie 13 zł. 85 gr.; w Warszawie 14 zł. 62 gr.; w Wiedniu 26 zł. 50 gr. w Pradze 27 zł. 36 gr.



Polscy zwycięzcy zawodów o puhar Gordon-Benetta — lotnicy balonowi kpt. Janusz i por Brenk.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie złożył p. Adam Gubernat z Luszowic 5 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

N., Grabówka. Poradzić się spowiednika.

Korespondencje, które z braku miejsca nie mogły być zamieszczone, pójdą w następnym numerze.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3, Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.